Rok I. Lwów, czwartek 6. czerwca 1907. Nr. 115.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Przed trzema laty w jednem z pism krakowskich umieściłem artykuł, piętnujący demoralizacyę i rozpasanie młodzieży szkół średnich. Efektem tego artykułu było, że parę tysięcy gimnazyalistów i realistów przyszło pod redakcyę, wśród obrzydliwych okrzyków wybili szyby w redakcyi i w mojem prywatnem mieszkaniu, a policyę obrzucili takim gradem kamieni, że ta, niechcąc dobywać szabel przeciw smarkaczom, cofnąć się musiała.

Ale artykuł mój miał jeszcze inny skutek, który właściwie był tylko następstwem tego pierwszego: oto ci, którzy starali się wziąć młodzież w obronę przed moimi zarzutami, umilkli zawstydzeni, a nawet sami uderzyli na alarm, że coś radzić i robić należy.

Poradziła i zrobiła co należy krajowa Rada szkolna, wydając obostrzające przepisy co do zachowania się młodzieży poza domem i poza szkołą. A także ogół społeczeństwa zwrócił uwagę na zepsucie i rozpasanie młodzieży i ze swej strony również dużo zrobił ku naprawie tych stosunków.

Od paru dni pojawiają się i we Lwowie artykuły, piętnujące zachowanie się młodzieży na ulicy i w publicznych lokalach. *Dziennik Polski* kreśli nawet obrazki z placu powystawowego, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie to, że codziennie tysiące ludzi są świadkami podobnych scen i skandalicznych awantur.

Ale też te tysiące ludzi ponoszą główną winę, że młodzież tak się zachowuje. Jest obowiązkiem tych, którzy patrzą na to publiczne zgorszenie, z miejsca przeciw temu wystąpić i na dalsze wybryki nie pozwolić. Tymczasem ci świadkowie potrafią się tylko w duchu lub między sobą oburzać. To za mało, i samo oburzenie tych smutnych stosunków nie uzdrowi. Młodzież, gdy błądzi, a nie słyszy nagany, w milczeniu widzi nie co innego, jak aprobatę, a nieraz „niemy podziw“ swych czynów.

Jest więc obowiązkiem ogółu występować przeciw wybrykom jednostek, które na szczęście u nas do mniejszości należą. Tylko w ten sposób da się wykorzenić zło, które łatwo cały ogół młodzieży ogarnąć może.

U nas i na świecie.

Rada państwa zwołaną będzie na dzień 17. b. m. Patent cesarski, zwołujący parlament austryacki, ogłoszony będzie z końcem bieżącego tygodnia.

Do spraw, które Rada państwa ma załatwić, należy w pierwszym rzędzie

odnowienie ugody z Węgrami,

dalej rozmaite kwestye polityki podatkowej, a zwłaszcza reformy

finansów krajowych

i podatku nowego od nieruchomości.

Zasady podatku osobisto-dochodowego mają być również w podstawach swych przeobrażone i nowy plan finansowy dla tej gałęzi dochodów państwowych utworzony.

Dalej przedłoży ministerstwo handlu rozmaite projekty, mające na celu wzmocnienie

wywozu z Austryi,

a pp. ministrowie rolnictwa i kolei żelaznych przedłożą izbie wnioski co do podniesienia rolnictwa, jak również projekty budowy nowych lokalnych linii kolejowych.

Klub ruski

ma liczyć 31 członków a prezesem jego zostanie poseł Julian Romańczuk.

Wiceprezesami będą zapewne pp. Oleśnicki i br. Wasilko.

Bandyta w spódnicy.



Wielce pouczającą dla nas będzie — jeżeli się sprawdzi — podawana dziś wiadomość, że obaj socyaliści ruscy

Ostapczuk i Wittyk

wstąpią wprawdzie do stronnictwa socyalistyczno demokratycznego, lecz równocześnie będą należyć także i do klubu ruskiego.

O przesileniu dynastycznym

w Portugalii prasa wiedeńska wyraża się bardzo charakterystycznie i bardzo znacząco — bo prawie agitująco za usunięciem z tronu portugalskiego dotychczasowej dynastyi Braganzo-Koburg a za powołaniem na tron

ks. Mignuela Braganzo.

Jestto bezwątpienia intryga dyplomacyi niemieckiej — która chce zostać w cieniu, mącąc za pośrednictwem prasy, zaś przyjaźń między obecną dynastyą portugalską, a dworem angielskim — spowodowały zapewne dynastyę niemiecką do ataku na obecną dynastyę portugalską.

Bomby w Łodzi

są ciągle na porządku życia tamtejszego.

O onegdajszem wybuchu donoszą nam bliższe szczegóły.

Trzej ajenci policyjni i 4 żołnierzy przechodziło o 10 wieczorem ul. Konstantynowską. W pobliżu domu pod l. 46 nieznani sprawcy rzucili na przechodzących bombę, która wybuchła z straszliwą siłą. Wskutek wybuchu odnieśli ciężkie rany dwaj ajenci policyjni, bracia Kornell i Eugeniusz Borak, oraz żołnierze Kozin i Czirykin. Nadto z osób przechodzących zostały ranne odłamkami bomby Marya Jaworska i jej 12-letnia córka Helena.

Natychmiast po wybuchu padło jeszcze

kilkanaście strzałów rewolwerowych

i karabinowych, od których doznało uszkodzeń 10 osób. Jedną z kul został ranny robotnik na ul. Średniej.

Rannych ajentów odwieziono zaraz do szpitala św. Krzyża. Ajenci bracia Kornell należeli dawniej do bojówki S. D., poczem zdradzili socyalistów i wczoraj przy ich pomocy odbywała się rewizya w kilku fabrykach, przyczem aresztowano 10 osób.

Dalej donoszą, że wczoraj przed południem policya i wojska otoczyły las Konstantynowski, poczem dokonano rewizyi u wszystkich, znajdujących się w lesie. Nie znaleziono nic i nikogo nie aresztowano. Gdy wojsko już się oddalało,

padł w jego stronę strzał,

na który wojsko odpowiedziało salwą. Rannych ani zabitych niema.

Syonizm.

Przed 10 laty umieściłem był artykuł w jednem z pism lwowskich, który był wyrazem zapatrywań myślącej części społeczeństwa naszego. Wtedy syonizm był jeszcze w pieluszkach — a oceniliśmy go tak:

„Ostatnimi czasy wyłoniła się nazwa syonizm, syoniści, którą pojmujemy jako patryotyzm i patryotów żydowskich, dążących do odzyskania swej ojczyzny odwiecznej, krainy mlekiem i miodem płynącej, ziemi świętej — Palestyny.

Różne są zapatrywania na tę sprawę dzienników polskich. Jedni z naszych rodaków przypatrują się tym zabiegom młodych żydów z niedowierzaniem i powątpiewaniem w szczerość zamiaru — inni z niechęcią, bo woleliby, aby żydzi asymilowali się i zjednoczyli z naszym narodem.

Ci ziomkowie, którzy pragną tej asymilacyi, mają to przekonanie, że, przez pomieszanie dwóch ras wytworzyłoby się dzielne pokolenie, wytrwałe i przedsiębiorcze jak żydzi, a zacne jak Polacy.

Sprawa żydowska jest bardzo ważna dla naszego narodu, dlatego uważamy za obowiązek wypowiedzieć swe zdanie szczerze i otwarcie, bez wybiegów dyplomatycznych i myśli ukrytej.

Żydzi po utracie swej ojczyzny rozsypawszy się po świecie, przestali być narodem od chwili, gdy zapomnieli mowy swych ojców, języka hebrajskiego, gdy zatracili nazwę Hebrajczyków a przyjęli różne przezwiska, w każdym kraju inne, a teraz istnieją tylko jako wyznawcy religii mojżeszowej, którą się wyróżniają od innych narodów, zaś w naszym kraju oprócz tego ubiorem i żargonem niemieckim.

Rozumiemy tę młodzież żydowską, która pragnie być nietylko społeczeństwem pewnego wyznania, ale także chce tworzyć naród a nawet państwo niezależne.

Dążność taka jest szlachetna — zacna. Miłość narodu, ojczyzny i języka jest świętą, za którą cierpiało i ginęło krocie naszych rodaków. Co dla nas jest świętem, to w równej mierze przyznajemy i żydom.

Tylko jedną mamy wątpliwość — czy syoniści, wygrzebawszy język hebrajski z pod rumowiska i popiołu, którym go wieki pokryły — potrafią go wskrzesić tak, aby nim mówili wszyscy wyznawcy religii mojżeszowej? Jeżeli tego dokażą, to będzie cudem i dowodem, że Pan Bóg przebaczył im winy i cofnął karę wygnania.

Drugie pytanie: czy żydzi mogą wrócić do Palestyny i utworzyć państwo niezależne?

Odpowiadamy: mogą bez wielkich trudności — bez powstań i rozlewu krwi. Żydzi mogą od Turków wykupić swą odwieczną ojczyznę. Wszak żydzi posiadają skarby tego świata — więc niech złożą krocie milionów — a Turcy oddadzą im Palestynę. Turcya potrzebuje pieniędzy — dać je sułtanowi — dać baszom i szeikom — a układ nastąpi

---

53

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Przez środek jej rozciągał się sznur długi, zawieszony u haków przeciwnych sobie ścian, a na nim wisiała garderoba rozmaitego rodzaju. Obok eleganckich fraków i tużurków spostrzedz tam mogłeś żebracze łachmany, robotnicze bluzy, kostymy listonoszów, telegrafistów, pocztylionów, jednem słowem, coś w rodzaju kostyumowego muzeum. Tuż pod oknem znajdował się mały stoliczek, na nim dosyć duże lustro, a nad nim po lewej stronie półka, na której widniały kilkanaście bardzo porządnie poustawianych peruk.

Przybyły spojrzał po wejściu do pokoju najpierw na owe peruki, potem na owe oryginalne kostymy, uśmiechnął się jakoś smętnie do siebie i siadając na stołku przed stolikiem, spojrzał w lustro. Otworzył potem szufladkę, wyciągnął z niej pudełko z tak zwanemi aktorskiemi szminkami, każdą laskę takiej farby ułożył obok siebie na stole w porządku bardzo systematycznym, potem zdjął z półki małą blond perukę, doskonale zafryzowaną w loki i rozpoczął zmianę swojej fizyognomii.

Pierwszą rzeczą było dosztukować i dopasować owe loki do swej twarzy. Uczynił to z niesłychaną zręcznością, najwprawniejsze oko nie było zdolnem odgadnąć, że nowe pokrycie głowy tego człowieka było sztucznem, a nie naturalnem.

Potem rozpoczęła się mazanina farb na twarzy, które ją odmłodziły tak, iż nie wyglądała więcej nad lat szesnaście. Po uskutecznieniu tej operacyi pan Franciszek odsunął się na parę kroków od lustra, spojrzał weń, uśmiechnął, jakby chciał się przekonać, czy mu z tym uśmiechem do twarzy i widocznie z tego przeglądu zadowolonym jeszcze nie był, bo do szuflady podbiegł, wyjął z niej gęsie pióro, nożykiem uciął z niego dwa kawałki w ten sposób, iż tworzyły one maleńkie obrączki, oblepił je następnie woskiem i wsadził każdą z nich do dziurek swojego nosa, który rozszerzył się znacznie, stracił tym sposobem pierwotny swój kształt i fizyognomię zmienił do niepoznania.

Po dopełnieniu tej operacyi pan Franciszek spojrzał znów w lustro i tym razem musiał już być zupełnie ze swojej charakteryzacyi zadowolony, bo niczego nie szukał, a szepnął do siebie tylko:

— Dobrze. Trudno, ażeby mnie kto poznał.

Potem przystąpił do sznura, przeszedł kolejno wszystkie kostymy, oglądając każdy i w końcu zdecydował się na wybranie bluzy robotniczej, maleńkiej czapki z nieco oderwanym daszkiem, co wszystko razem przystroiło go tak, że wydawać się mógł na szesnastoletnim chłopcem, spełniającym obowiązki terminatora w jakimś warsztacie.

To uczyniwszy, raz jeszcze przejrzał się w lustrze, obejrzał wszystko, co w tym tajemniczym pokoju pozostawiał i tą samą drogą, jaką tu wszedł, wybiegł do sąsiedniego pokoju.

Staruszka pomimo tego, iż przyzwyczaioną była do takich przemian syna, jednak oczy przysłoniła dłonią i zawołała:

— A bodajże cię, Franuś, czy to ty?

— A ja mateczko.

— Co też ty wyrabiasz, moje dziecko? Mogłoby się zdawać ludziom, że jesteś komedyantem, że pokazujesz komedye...

— A bo też tak jest, moja mamo.

— A przecież ja cię nigdy zrozumieć nie mogę. Powiedzże mi raz chociaż, na co ta cała maskarada, w której tak często bierzesz udział.

Młody człowiek zatrzymał się przez chwilkę, spojrzał na dzieci, na drzwi sąsiedniego pokoju, potem na staruszkę i zbliżając się do niej, chwycił ją za rękę.

— Tak matko, ty masz słuszność, tyś powinna wiedzieć już raz, dlaczego syn twój tak, a nie inaczej postępuje.

— Nie potrzebujesz mi nic mówić, wszystko, co czynisz, jest niezawodnie uczciwem...

Młody człowiek przez chwilę nic nie odpowiadał staruszce na tę ostatnią uwagę, zdawał się wahać i walczyć sam z sobą, czy mu należy powiedzieć matce prawdę i odkryć tajemnicę swojego rzemiosła, czy też ukryć ją na zawsze. W końcu jednak myśl pierwsza widocznie w nim zwyciężyła, bo siadając przy staruszce, ciepłym, o ile mógł najczulszym zaczął tłómaczyć się głosem:

— Widzisz matko, nie wiem, czy to od ciebie, czy to od ojca, otrzymałem w spuściźnie wstręt do tego wszystkiego, co nazywa się zbrodnią i łotrowstwem.

— O! ja wiem to, mój synu.

— Wstręt ten powiększał się we mnie, gdy widziałem, jak się łotrowstwa i zbrodnie z zastraszającą szybkością między nami szerzą i postanowiłem wystąpić z niemi do walki. (C. d. n.)

niezawodnie. Przysłowie mówi, że nie ma fortecy, którąby nie zdobył osioł złotem obładowany.

Dziwimy się żydom, że nie wzięli się już dawniej do tego dzieła, że wolą poniewierać się po całym świecie i cierpieć przycinki od różnych narodów — niż dążyć niezłomnie do swej ojczyzny — do Palestyny.

Teraz, gdy strupieszała Turcya w gruzy się rozpada — więc żydzi do dzieła! a waszą będzie Palestyna — wasz święty Syon! czego wam z serca życzą patryoci polscy".

Tak przemawialiśmy przed 10 laty.

Dziś nauczeni doświadczeniem, nie posądzamy syonistów o tak szlachetne zamiary. Widzimy niestety, że syonizm jest wrogiem naszego narodu. Syoniści nie myślą wcale o Palestynie — lecz pragną zapanować nad ziemiami polskiemi — a naród nasz zamienić w swych posługaczy.

Dziś syonizm wyrósł na ulicznika, więc może zaszkodzić społeczeństwu całemu — tak chrześcijańskiemu jak i żydowskiemu. Może zamącić spokój i znośną harmonię — jaka panuje u nas między chrześcijanami a żydami.

Pytamy: czy to rozum i uczciwość popycha syonistów do skrajnego odosobnienia w czasie, kiedy pogromy w Rosyi i Rumunii jeszcze nie przebrzmiały?

Jakież fatum złośliwe prze i zamienia syonistów w wrogów narodu polskiego?

Czy za to, że Polska dała im przytułek, gdy byli srogo prześladowani w całej Europie, a osobliwie w Niemczech — gdzie ich uważano za potomków i morderców Chrystusa i Kanibalów, którzy używają rzekomo do macy krwi dzieci chrześcijańskich.

Pomimo to żydzi lgną do Niemców, mówią żargonem niemieckim.

Dziwne to zjawisko — ta nienawiść polskości a wysługiwanie się Niemcom. Żyjąc u nas — zebrali majątki i skarby— a co dali Polakom? Jak odpłacili się mieszczanom lwowskim za wykupienie ich od noża kozackiego. Zapomnieli chyba, jak Chmielnicki przyrzekł odstąpić od oblężenia Lwowa — gdy mieszczanie wydadzą żydów kozakom.

Pięknie odwdzięczyli się Polakom wybierając na posłów Breitera i socyalistów.

Dziennikarstwo polskie powinno się teraz zająć sprawą syonizmu w naszym kraju; omówić gruntownie, aby uniknąć w przyszłości rozgoryczenia i nienawiści, i tym sposobem ochronić kraj od wstrząśnień i nieszczęść, do których prowadzą zaślepieni syoniści.

Nieprzewidziana klęska.

W czasie wyborów i bezpośrednio po nich trąbiły pisma socyalistyczne w całej Austryi, że aż teraz cały świat obróci się do góry nogami i „nowy nastanie ład" polegający na tem, że demagogowie i karyerowicze polityczni z obozu socyałów posiędą zaszczyty i stanowiska, z których zaczną „rządzić".

Atoli stało się coś bardzo ciekawego co niemieckim socyalistom napędziło gorącego sadła za skórę. Oto czescy posłowie socyaliści zerwali zawisłość „kosmopolityczną" od towarzyszy z pod czerwonej płachty innych krajów i ogłosili się socyalistami narodowymi, pisząc się mniej więcej na program Młodoczechów. Sprawy narodowe postawili na pierwszem miejscu. Czechy — im ojczyzną! Solidarność narodowa, ich najświętszym ideałem!

Można sobie wyobrazić jak wielkie przygnębienie wywołała ta niespodzianka wśród przywódców socyalizmu w Niemczech i Austryi. Toż „kosmopolityczne" hasła nie są niczem innem jak tylko zręcznym manewrem, mającym na celu służbę Niemcom. Dlatego to z Berlina płyną obficie renumeracye, zapomogi i dyety w świat słowiański, nie wyłączając Galicyi. „Międzynarodowy" socyalizm ma być wodą na młyn hakaty pruskiej, wzmożeniem się pruskiej „cywilizacyi".

I oto — 23 posłów czeskich socyalistów przejrzało. Zrzucili oni z barków dotkliwe zwierzchnictwo szwabskie i ojczyźnie swej przysięgają posłuszeństwo i wierność.

To bardzo pocieszający objaw.

Jednakże... serce boli na myśl, że nie stało się to u nas. Garstka warchołów w Galicyi krzyczy, że zbawienie ludów świta w zbrataniu się z Niemcami przeciw własnemu narodowi.

A za kordonem? Tam ciągle komenda szła z Berlina! Dzisiejsze skutki rewolucyi nie są niczem innem jak tylko dziełem berlińskich matadorów socyalistycznych!

Lecz idzie czas, że przejrzą i u nas nieoświecone masy robotników i zrzucą z siebie zdradliwą komendę Prusaków!

Masoni chińscy.

Obecne rozruchy polityczne w Chinach zwróciły znowu powszechną uwagę na tajemniczy związek zwany „Trias" czyli stowarzyszenie trójcy. Już w styczniu r. b. związek ten, którego celem jest obalenie panującej dynastyi Tsingów, rozpoczął knowania rewolucyjne i wywiesił w okręgu Huilai chorągiew buntu. Utrzymuje on stosunki rozległe we wszystkich warstwach ludności i nie cofa się przed niczem, aby utrwalić swoją potęgę i wpływy. Teror i przymusowe kontrybucye są na porządku dziennym.

„Trias" jest niejako państwem w państwie. Do związku tego należą nawet wysocy mandaryni, którzy rewolucyonistom dostarczają broni i amunicyi. Hersztowie band „triasowych" są znani powszechnie i nie kryją się wcale. Nikt nie ma jednak odwagi uwięzić ich lub zabić. Zemsta ich bowiem jest straszną, a w ich manifestacyach znajduje się formuła następująca:

„Gdy wypędzimy tsingów i osadzimy na tronie prawego Minga, wytępimy wszystko, co z tamtej dynastyi przejdzie na nas w spuściźnie. Ktokolwiek objawi jakąkolwiek chwiejność i do nas nie przystanie, tego przebije 10.000 noży. Za wierność niebo, za zdradę śmierć".

Organizacyę „Triasu" tak charakteryzuje w berlińskim *Local Anzeigerze* znawca państwa niemieckiego p. Feliks Bauman:

Trias składa się z całego szeregu tak zwanych „lóż". Głównem ogniskiem Triasu jest Kwantun, lecz i w 10 innych prowincyach chińskich pełno jest stowarzyszeń filialnych tego stowarzyszenia. Obrządki „lóż" są bardzo ciekawe. Każdy prozelita poddać się musi krótkiemu egzaminowi. Potem wolno mu wstąpić do tak zw. „hali kwiatów czerwonych", gdzie odbywa się formalne przyjęcie. W hali tej znajdują się wizerunki boga wojny i bogini miłosierdzia, dalej portrety „5 patryarchów" (założycieli Triasu), miniaturowa p goda o 9 piętrach, długi miecz, czerwona maczuga, czerwona latarnia, czerwony mandaryński parasol, miara do ryżu i chorągwie loży.

Na stole i około stołu leży mnóstwo „chińskich świętości" n. p. gałązka „z drzewa życia", drewniana ryba, lustro, świeca i t. d. Po uroczystych przemowach i odczytaniu 36 przysiąg związkowych, rozpoczyna się wyświęcenie „wielkiego brata". Zabijają koguta i krew zlewają do specyalnej czary. Potem każdy z obecnych kłuje się we wskazujący palec lewej ręki i krew swoją miesza ze krwią koguta. Następnie palą papier, z którego odczytano 36 przysiąg i zmieszawszy popiół jego z odrobiną wina, wsypują go także do czary. W końcu każdy wypija cząstkę tej mieszanjny i na tem kończy się główna ceremonia. Przed wyjściem jednak z hali odczytują nowemu członkowi „12 artykułów wojennych", które grożą obcięciem uszu i karą śmierci każdemu z członków, ktoby zdradził świętą „Trias". O powstaniu tajemniczego związku tak mówi legenda:

Był niegdyś w prowincyi Fu-Kieu klasztor budystyczny, którego mnisi uprawiali rzemiosło żołnierskie i doprowadzili do takiego mistrzowstwa w sztuce wojennej, że używano ich jako instruktorów w armii. Gdy cesarz Kanghis prowadził wojnę z książętami z Silu, korzystał z pomocy tych mnichów i zawdzięczał im swoje zwycięstwa. Zrazu okazywał im swoją wdzięczność, potem jednak, uwierzywszy intrygom dworaków, którzy oskarżyli ich o knowania rewolucyjne, kazał klasztor spalić i mnichów wymordować. Tylko 5 ocaliło się z pogromu i oni to założyli „Trias".

Gdy w styczniu bieżącego roku jeden z wodzów „Triasu": osławiony Sun, schronił się do Japonii, zapytywano go, czy rozpoczynająca się wówczas właśnie rewolucya w Kwantunie ma poważniejsze znaczenie? Sun odpowiedział: Jeszcze nie pora mówić o tej sprawie".

Czyżby ta pora obecnie nadeszła?

Kanalii socyalistycznej do wiadomości.

Na parę dni przed wyborami, jak to wiadomo, socyaliści zamordowali na zgromadzeniu wyborczem robotnika Stefana Szwica, który należał do partyi narodowej. Wiadomo dalej, że socyaliści, zamordowawszy tego biedaka, twierdzili z całą właściwą im bezczelnością, że Szwic był socyalistą i padł od kamienia rzuconego przez robotników narodowych.

Ile jest na tem twierdzeniu prawdy, niech wyjaśni następujące oświadczenie, jakie w naszej redakcyi złożyła na piśmie wdowa po zamordowanym, Petronela Szwicowa:

„Oświadczam, że ś. p. mąż mój, z którym przeżyłam dwanaście lat, do partyi „socyalistycznej nie należał, i że najcięższą krzywdę pamięci jego wyrządzają ci, „którzy go o to posądzają, i w ten sposób dobre imię jego, jako szczerego katolika i uczciwego syna tej ziemi zniesławić pragną. S. p. Stefan, choć greckokatol. obrządku, nie łączył się również

„z hajdamakami, a ożeniony z Polką, ko-„chał całem sercem bratni naród“.

Lwów 4-go czerwca 1907.

Petronela Szwic.

Cóż na to odpowiedzą socyaliści, istne ludojady, którzy nawet majestatu śmierci uszanować nie umieją i zgonem tragicznym biedaka wybrukować chcieli drogę do mandatu dla swych Hudeców i Diamandów!

Socyalistyczni nożownicy w Krakowie.

Wybory w Krakowie mają smutne echa. Jednem z nich jest dokonany w nocy z soboty na niedzielę napad na robotnika, który głosował na niesocyalistycznego kandydata. Napastnicy, znani z czerwonych przekonań, — bijąc swą ofiarę wprost krzyczeli, że biją „za wybory“.

Przebieg zajścia był następujący:

W sobotę 1-go b. m. przechodził około godziny pół do 12-tej w nocy były stróż nocny, obecnie zatrudniony jako robotnik przy krakowskiej straży pożarnej, 39 lat liczący Antoni Miętka, przez ulicę Józefa na Kazimierzu, w towarzystwie znajomego swego Jacentego Ropki, majstra szewskiego. Nagle przyskoczyło do nich trzech nieznanych drabów i bez najmniejszej przyczyny pchnął jeden z napastników Miętkę nożem w okolicę pachwiny. Towarzyszący Miętce Ropka, widząc, co się dzieje i chcąc napastników odstraszyć, uderzył jednego z nich cienką laską, trzymaną w ręku. — Rozjuszone tem draby wyrwali Ropce laskę, którą w kawałki na napadniętych połamali i pobili ich ciężko. Oprócz tego jeden z nich zadał Ropce tym samym prawdopodobnie nożem kłutą ranę w okolicy dolnych żeber. Napastnicy, pobiwszy i poraniwszy nielitościwie Miętkę i Ropkę, oddalili się spokojnie, pozostawiając pokrwawione ofiary na ulicy.

Ciężko rannego Miętkę odprowadził do domu lżej od niego pokaleczony Ropka, ponieważ jednak stan Miętki zaczął się coraz bardziej pogarszać, odwieziono go do kliniki chirurgicznej, gdzie musiano dokonać operacyi. Nóż przebił ubranie i bieliznę i wbity został głęboko we wnętrzności. Stan Miętki jest bardzo groźny, prawie beznadziejny. — Ropka ma się lepiej, jest jednakowoż zupełnie niezdolny do pracy.

Zawiadomiona w niedzielę o napaści policya, wdrożyła natychmiast energiczne śledztwo, rezultatem którego było wykrycie dziś o godzinie 7½ rano przez ajenta policyi, p. Czupila, sprawców w osobach Kazimierza Wróblewskiego, 23 lat liczącego murarza, Józefa Korbasa, 19-letniego murarza i 17 lat liczącego Michała Seidela, terminatora kowalskiego, wszystkich z Krakowa. Według zeznania Miętki, przesłuchanego wkrótce po wypadku, jeden z drabów, zadając mu ranę, krzyknął: „masz, psiakrew, za wybory“.

Przesłuchany na tę okoliczność Ropka zeznał, że słów tych nie słyszał, a przynajmniej nie przypomina ich sobie. Na policyi złożone zostały ubrania obu napadniętych, podziurawione nożem i całe krwią zalane; skonfiskowano nadto u aresztowanych scyzoryk składany, będący własnością Seidla, którym zadano rany obu napadniętym. Aresztowani, jeden w drugiego o minach zbójeckich, spędzają winę jeden na drugiego i do udziału w napadzie się nie przyznają, to znów twierdzą, że zostali przez Miętkę zaczepieni. Przy konfrontacyi bandytów z jednym z napadniętych, Ropką, zostali stanowczo przez niego jako napastnicy rozpoznani. Najmłodszy z nich Seidel, jest dziedzicznie obciążonym synem Walentego Seidla znanego z awantury, wywołanej w sądzie, gdzie podczas toczącej się rozprawy, wyjął z kieszeni rewolwer i dał kilka strzałów do prowadzącego rozprawę sędziego, który cudem tylko uniknął śmierci. Skazany za to na karę 10-letniego ciężkiego więzienia, Seidel umarł w kryminale na Wiśniczu.

Wszyscy trzej zbrodniarze odstawieni zostaną po ukończeniu śledztwa do sądu. Ciężko rannemu Miętce nie rokują lekarze nadziei życia.

Nie jest to odosobniony fakt terroru ze strony „partyi“. Za pomocą takich indywiduów mszczą się obecnie macherzy partyjni za przegraną i sromotną klęskę.

Bandyta w spódnicy.

(Do ryciny na stronie 1.)

Cała Odessa ma w tej chwili na ustach imię młodej, przepięknej szesnastoletniej dziewczyny, którą powszechnie nazywają tam Amazonką. Jest ona naczelniczką bandy opryszków, która z niesłychaną śmiałością dokonuje w jasny dzień na pryncypalnych ulicach Odessy napadów i rozbojów.

Banda owa zdobyczy dokonuje w ten sposób, że wchodzi do sklepu, kantoru lub wogóle do lokalu publicznego, członkowie jej kierują lufy ku obecnym, a dowodząca bandytami młoda dziewczyna przedsiębierze rewizyę kieszonkową u danej ofiary, zabierając jej wszystko, co tylko jakąkolwiek wartość posiada.

Niedawno weszła ona do wielkiego bazaru obuwia i kazała sobie przymierzyć parę trzewików. W sklepie było kilkunastu kupujących. W chwili, gdy subjekt z trzewikami do jej nóg się schylał, kopnęła go tak silnie w piersi, że ten upadł na ziemię i krzyknęła!

— Towarzysze, do dzieła!

W tej chwili kilkunastu obecnych w bazarze niby to gości wyciąga browningi z kieszeni i mierzy z nich do personalu służbowego wołając:

Ruki w wierch! (ręce do góry!)

Gdy wszyscy w niemem przerażeniu wezwania tego usłuchali, amazonka zrewidowała szafę bazaru i jego kasę, a zabrawszy całą gotówkę i kosztowności, opuściła ze swoją bandą bazar. Na ulicy Armantskaja chciał ją, już po rozstaniu się z członkami bandy, przytrzymać żandarm, ale amazonka wystrzałem w szyję położyła go na miejscu trupem, poczem wsiadła do dorożki i niezatrzymywana przez nikogo odjechała w stronę portu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Bonifacego, — gr.-kat. Mychaiła.

We czwartek rzym.-kat. Norberta B. — gr.-kat. Symeona Prep.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach F. Schönthana i Koppel-Ellfelda. Ósmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek po raz 24-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem Jubileuszowe przedstawienie po raz 25-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 26-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Rada Narodowa, Posiedzenie Rady Narodowej odbędzie się w niedzielę 9. czerwca br. o godzinie 4. popołudniu w gmachu Tow. kred. ziemsk. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z akcyi wyborczej. 2) Program dalszej działalności.

Przypadkowy postrzał. W warsztacie rusznikarskim p. Tabaczkowskiego postrzelił się wczoraj w lewą rękę uczeń rusznikarski Tadeusz Kraus rewolwerem, otrzymanym do naprawy. Wezwane pogotowie ratunkowe po opatrzeniu odwiozło go do szpitala powszechnego, gdzie mu kulę wyjęto.

Zaginęli bez śladu. Krawiec Anton Pospiszil, urodzony na Morawie, liczący lat 27, zatrudniony ostatniemi czasy w Uhrynowie pow. Czortków, żonaty. Pozostawił żonę i dwoje małych dzieci bez środków do życia.

Anna Burak, lat 19-cie, mężatka, z domu Podolańska, pochodząca z Ostrowa. Podejrzaną jest o chorobę umysłową, jest brunetką średniego wzrostu, oczy czarne, na policzku rodzaj wyrzutu skórnego.

Potop winny. Ulica Teatralna była wczoraj widownią potopu ale... strugami płynęło wino nie woda. Chłopiec sklepowy Franciszek Franczyszyn niósł kosz z winem. Nagle z boku wjechał na niego woźnica wozu drążkarskiego z takim rozmachem, że butelki z kosza, jedna za drugą zaczęły lecieć na bruk, tłukąc się i rozlewając drogocenną zawartość.

Chłopak wywrócił się na ziemię, a wino wszystko poszło na marne.

Chciał sobie przyświecić. P. Kalman ma szczęście. Wczoraj w nocy złodziej koło 1-szej w nocy chciał mu złożyć wizytę. Ma się rozumieć o tej porze ciemno zazwyczaj jest już w mieszkaniach. To też złodziej otworzywszy sobie okno, siadł na niem i zapalił zapałkę, celem rozejrzenia się w mieszkaniu. Badanie to tak zajęło jego uwagę, iż nie spostrzegł, że zapałką dotknął firanki, która w jednej chwili buchnęła płomieniem. Ma się rozumieć takiego oświetlenia złodziej bynajmniej nie pragnął. Zabrał więc nogi za pas i hop! z powrotem za okno.

Szybko szerzący się ogień obudził p. Stemplera, który skoczył na ratunek, zerwał firanki i ogień zgasił. Wyprawa złodziejska kosztowała go więc tylko parę firanek.

Socyalistyczne nawyczki. Niejaki Stanisław Kuć, znudzony wczorajszym deszczem, wpadł na niezwykły pomysł zabijania niepotrzebnego czasu gwoli rozrywki. Oto nazbierawszy kamieni, począł ciskać nimi w okna mieszkań przy ul. Krakowskiej. Z brzękiem posypała się sklepowa szyba sklepu Bombacha. — Szkoda wynosi 100 koron. Kucia, któremu nuda podszeptuje takie niezwykłe pomysły, oddano do aresztów policyjnych.

Prośba o ochronę opodatkowanych. Otrzymaliśmy następujące pismo: Opodatkowani znoszą do Kasy rządowej miliony koron podatku. Myli się ten, kto myśli, że tak pożądani goście dla skarbu państwu są zadowoleni z przyjęcia, jakiego tam doznają.

Bynajmniej! bo malutka izba jest przepełniona opodatkowanymi. Prostaczkowie czekają cierpliwie godzinami cisnąc się do kasy, aby złożyć pieniądze.

Inteligencya zaś, nie znosząc zaduchu i nie mając czasu na czekanie godzinami, odchodzi, to znowu powraca, złorzecząc zarządowi Kasy, że przeznacza tylko jednego kasyera do przyjmowania pieniędzy. Trzech kasyerów miałoby co robić — a tu jeden tylko stoi od rana do południa czerwony z wysiłku i spotniały przyjmując pieniądze.

Upraszamy Szanowną Redakcyę wziąć opodatkowanych w obronę, również i kasyera, — stawiając słuszne żądanie, aby w te dnie, w które najwięcej składają podatku — nie jeden, ale trzech kasyerów było zajętych.

Kto tego dotychczas nie zarządził, zasługuje na naganę publiczną!

Całkiem słusznie! *(przyp. red.)*.

Schowek złodziejski w piasku. Szeregowiec 15 p. p. Michał Szkwarek znalazł wczoraj na górze przy ul. św. Jacka zakopany w piasku tłumok, owinięty w kapę czerwoną w żółte kwiaty, a zawierającą dwie pary pantalonów, marynarkę, kamizelkę, krymską czapkę, kapelusz, koszule i t. d. Rzeczy te pochodzą niezawodnie z kradzieży, złodzieje nie mając czasu ich sprzedać, lub też bojąc się nieść w dzień przez ulice miasta, ukryli tymczasowo w piasku.

Tramwaj na Łyczakowie. Na przestrzeni od cerkwi św. Piotra i Pawła do końcowej stacyi tramwaju elektrycznego, rozpoczęto już wzdłuż ulicy Łyczakowskiej budowę drugiego toru tramwajowego. Dotąd, jak wiadomo, szedł przez tę przestrzeń tylko jeden tor. Drugi tor będzie ukończony z końcem bieżącego miesiąca przed zlotem Sokolim.

Biedacy! *Wiek Nowy* list otwarty arcybiskupów komentuje w ten sposób, że arcypasterze mieli jeden cel w ogłoszeniu tego listu: wyprzeć się w nim wszelkiej wspólności z *Gońcem Polskim*.

W liście tym jest rzeczywiście wzmianka, do *Gońca Polskiego* się odnosząca, mianowicie, że pismo nasze niezostaje w materyalnej od arcybiskupów zawisłości. Rzecz prosta, że biorąc w obronę naszych arcypasterzy, uczyniliśmy to z obowiązku publicystycznego, z przekonaniem, że nietylko im, ale całemu społeczeństwu plugawy świstek Breitera wyrządził straszną krzywdę i obelgę.

Ale, aby coś można było zrobić z przekonania, z wewnętrznego popędu uczciwości publicystycznej, a nie za pieniądze, to przechodzi pojęcie takich pismaków, jak Laskownicki lub Szenderowicz!

Z bruku. Regina Gross zgubiła w ul. ul. Grodeckiej kopertę, zawierającą 120 koron 60 hal.

Chaim Katzbach zgubił kartkę zastawniczą Banku wiedeńskiego nr. 4772 na zastawione za 16 koron trzy pierścienie srebrne.

Elżbieta Josse zgubiła w drodze z Rynku do ulicy Bilińskich czarny pulares skórzany, zawierający 22 koron i kilka halerzy.

Znalezione w ul. Słonecznej paszport wojskowy Michała Dubieckiego, w ul. Halickiej książkę służbową Barbary Heiler, w ul. Polnej weksel na 170 koron z podpisami M. Kmietowicza i St. Galoszyńskiego.

Z KRAJU.

Gwałtem i szwindlem. Do dyrekcyi policyi w Krakowie wpłynął szereg doniesień przeciw nadużyciom popełnianym ze strony socyalistów przy agitacyi podczas wyborów. I tak: Janowi Majce, kolejarzowi, pozostającemu na ćwiczeniach wojskowych, wydarli podstępnie legitymacyę towarzysze Pajtan malarz i kolejarz Pukło. Kolejarza Górę pozbawił w podobny sposób legitymacyi agitator socyalistyczny, ślusarz Pietrusiewicz.

P. Machubie idącemu w dniu 31 maja do głosowania, wydarli towarzysze przemocą legitymacyę wraz z kartą głosowania, wypełnioną na dra Bujaka i niszcząc ją, zagrozili mu śmiercią, gdyby chciał pójść do lokalu wyborczego. Kilka tym podobnych szczegółów zgłoszono wraz z podaniem świadków.

Również wpłynęło do dyrekcyi policyi kilka doniesień i skarg z powodu pogróżek ze strony socyalistów przeciw tym wyborcom, którzy nie głosowali na kandydatów narodowych. Tak n. p. niejaki Malczyk, murarz z Kawiorów, groził p. W. K. że ten do dziesięciu dni przestanie chodzić po świecie za to, iż głosował na dra Bujaka. Przeciw wszystkim tym „bojowcom" wdrożyła policya dochodzenie.

A co panowie „towarzysze"! Czy to nie „gwałtem i rozbojem"?

Zamach morderczy księdza ruskiego na komisarza rzadowego. — Donosiliśmy kilka dni temu już o zamachu na powracającego z wyborów komisarza rządowego p. Słoneckiego, którego postrzelono w lesie. Na żądanie starostwa policya lwowska wysłała do Złoczowa ajenta Przestrzelskiego, który wkrótce wyśledził sprawcę: jest nim jakiś parobek z Sokołówki, którego natychmiast aresztowano.

Parobek ten jest mężem służącej parocha z Sokołówki ks. Kalwy.

Natychmiast po aresztowaniu przesłuchiwano go, a resztowany zeznał, iż dopuścił się zamachu za namową parocha ks. Kalwy, który gd pouczył, jak ma go urządzić.

Skutkiem tych zeznań aresztowano ks. Kalwę, a dalsze śledztwo, prowadzone z energią, wykazało, że zaraz po aresztowaniu parobka, dowiedział się paroch o tem od żony jego, a swej służącej.

Zwołał więc wszystkich chłopów do cerkwi, gdzie przy zamkniętych drzwiach, po pouczeniu swych owieczek, odebrał od nich przysięgę, że nic w tej sprawie nie wyjawią i nie zdradzą jego udziału.

Po aresztowaniu parocha poczęli się chłopi odgrażać Polakom i Żydom i przybrali tak groźną postawę, iż musiano wysłać do Sokołówki piętnastu żandarmów, celem zapobieżenia zapowiadanym krwawym rozruchom.

Jak donoszą, paroch Kalwa rozpoczął wczoraj w więzieniu na wzór ruskich hajdamaków głodówkę, aby wymusić na sądzie rychłe uwolnienie.

ZE ŚWIATA.

Niezwykła demonstracya. Pomysłowość francuska może się pochwalić nowym oryginalnym nabytkiem w dziedzinie środków agitacyi politycznej. Jest nim manifestacya za pomocą kart pocztowych.

W dniu 8. czerwca ze wszystkich stron Francyi, ma być wysłanych pod adresem prezesa senatu Dubosta 400.000 pocztówek, na których pracownicy kolejowi wyrażą usilną prośbę o przyspieszenie decyzyi senatu w sprawie noweli pracodawczej Bertheau, poruszonej w Izbie deputowanych po raz pierwszy dnia 17. grudnia 1897 r., od pięciu zaś lat oddanej do rozważenia senatowi. Projekt ów zawiera postanowienia o emeryturach dla robotników kolejowych.

Karty pocztowe z lokomotywą jako emblematem, z wydrukowanym tekstem i miejscem, pozostawionem na podpis, rozesłano już do wszystkich stacyi węzłowych terytoryum francuskiego. O jednakim czasie w sobotę przyszłą, 8. czerwca, odbędą się we Francyi, Algierze, Tunisie i innych koloniach zgromadzenia robotnicze, w celu stwierdzenia słuszności pretensyi i równoczesnego wysłania kart. I trzeba przyznać, że żądanie robotników jest aż nadto uzasadnione. — Pięcioletni termin obrad nad prawem — to nieco za długo.

Nadejścia 400.000 kart pocztowych oczekuje Paryż jako pierwszorzędnej senzacyi. Personal pocztowy nie znajduje się w danej chwili w stanie głębokiego spokoju ducha, ani w nastroju szczególniejszej lojalności wobec rządu i państwa z powodu znanej walki o prawa syndykatów urzędniczych; to też stanowisko, jakie ewentualnie zajmą pocztarze wobec nadzwyczajnego przeładowania pracą w owym dniu krytycznym — budzi w szerokich kołach ciekawość i pewien niepokój.

Po amerykańsku. Prezydent Roosevelt, który jest wielkim myśliwym i doskonałym zoologiem, wystąpił w jednem z pism nowojorskich przeciw przyrodnikowi Longowi, zarzucając mu, że w swoich książkach dla młodzieży szkolnej popisał mnóstwo głupstw fantastycznych. I dodał: „Szkoda, że ludzie, nie mający pojęcia o życiu i zwyczajach zwierząt, pisują podręczniki zoologiczne, które bałamucą tylko młodzież szkolną."

W odpowiedzi na to ogłosił obrażony Long list otwarty do prezydenta Roosevelta, w którym między innemi tak się wyraża: „Panie prezydencie! Jesteś ignorantem, a w dodatku człowiekiem źle wychowanym i tchórzem."

Ta polemika między „głową państwa"

a belferem jest chyba pierwszą od stworzenia świata.

Taniec a małżeństwo. W starodawnem mieście hiszpańskiem Barcelonie odbędzie się wkrótce kongres tancmistrzów z całego świata. Przy tej sposobności, dla zrobienia reklamy kongresowi, tancmistrzom, a przedewszystkiem sobie samemu, p. Giraudet, jeden z największych mistrzów choreografii w Paryżu, w rozmowie z pewnym współpracownikiem *Figara* stwierdził, że największa liczba małżeństw przychodzi do skutku przez poznanie się młodej pary w tańcu. Paryska Akademia choreografii, której prezydentem jest Giraudet rozpisała w tym celu ankietę i otrzymała odpowiedzi od 3096 tancmistrzów z rozmaitych stron świata, którzy ze swojej strony zwrócili się z pytaniami do swoich żonatych uczniów. Liczba tych uczniów wyniosła dokładnie 1,097.503 głów, czy par nóg. Odpowiedzi wypadły nad wyraz pomyślnie dla tańców. Uczniowie stwierdzili, że po największej części poznali swoje żony przyszłe podczas tańców. Wedle tej statystyki np. w Niemczech aż 97 proc. małżeństw skojarzył taniec. W państwie austryackiem 71 prc., we Francyi 83 prc., najmniej w Norwegii, bo tylko 30 prc. Cyfry te przemawiają dosadnie za tańcem, który wiedzie do ołtarza. Tak powiedział pan Giraudet.

Ułaskawione szakale. O zdolności ułaskawiania się szakali, pisze Brehm: „Szakale, pochwycone w młodości, stają się rychło bardzo łagodne, a w każdym razie lepiej się oswajają, niż lisy. Przyzwyczajają się do swojego pana w zupełności, jak pies idą za nim, pozwalają mu się pieścić, lub też sami odeń pieszczot żądają, słuchają na zawołanie, ruszają radośnie ogonem, skoro się je głaszcze, jednem słowem zachowują się zupełnie tak samo, jak psy. Nawet w starszym wieku schwytane, przyzwyczajają się z czasem do człowieka mimo, że z początku kąsać usiłują. Utrzymywane w parach, mnożą się w niewoli, a także łączą się z odpowiedniego wzrostu psami domowymi.

Adam widział w Indyach psy, zupełnie do szakalów podobne, z czego wyciąga wniosek, że pochodzą one z krzyżowania z szakalami.

Ujęcie bandyty. W okolicy Seretu aresztowano przed kilkoma dniami słynnego na całą okolicę bandytę, Petrea Petreca, za którego schwytanie wyznaczona była znaczna nagroda. Petreca przez niezwykle śmiałe napady rozbójnicze, był postrachem ludności w pięciu okolicznych powiatach i długo wymykał się z rąk żandarmeryi. W końcu wytropił go żandarm Malinowski i przy pomocy kilku innych schwytał.

Apartamenty królewicza hiszpańskiego. Że infantowi hiszpańskiemu nie zbywa na wygodach, o tem nikt nie wątpi, ciekawem jest jednak poznać urządzenie jego „prywatnych apartamentów“. Królowa Ena urządziła dla dziecka pięć pokojów w południowej stronie pałacu — jadalnię, łazienkę, sypialnię, pokój dla niańki i bawialnię. Te pokoje znajdują się obok apartamentów królowej. Bawialnia dziecka, w której będzie przebywało w ciągu dnia, jest utrzymana w tonach białych i seledynowych, sufit sklepiony, emaliowany biało, blado-zielone firanki przyciemniają blask słoneczny, na ścianach malowane są zwierzęta — rzekłbyś korowód, wychodzący z arki Noego. W pokoju niema ostrych załamań, żadnych kątów (nie będzie nawet gdzie postawić za karę infanta, gdy już zacznie kaprysić), z wyjątkiem jasno-różowego dywanu, wszystko w tym pokoju da się myć i prać wodą; mebelki z mahoniu, lakierowanego na biało, stoły okrągłe. Sypialnię zdobią trzy obrazy: poranek, południe i noc. Na pierwszym przedstawione dziecię, budzące się przy pierwszym brzasku słońca; na drugim — dziecię przy jedzeniu; na trzecim — przy wieczornym paciorku. Infant śpi w kołysce, która służyła jego dziadkowi i ojcu, lecz troskliwa matka dla hygieny i ostrożności, kazała zdjąć koronę, rozpostartą nad kolebką i osłaniające ją firanki.

Bielizna i pościel niemowlęcia haftowane w pączki róży i w motyle. Jadalnia cała biała. Apartamenty infanta są najzdrowotniejsze w całym pałacu, wentylacya w nich znakomita. Królowa Ena odziedziczyła po swej babce zamiłowanie do świeżego powietrza.

Korespondencye Redakcyi. *WP. Wiczkowskiemu.* Przedruków nieumieszczamy wcale, a tembardziej z *Wieku Nowego*.

Kpisław, Lwów. „Berło nauczycielskie“ spoczęło u nas na szafie.

Panu Tl. w Żabiu. Sprawą poruszoną zajmiemy się jak najenergiczniej.

Dziękujemy za materyały i wskazówki.

TELEGRAMY.

Pepesowcy w Szwajcaryi.

Zurych. Wczoraj między godziną 2. i 3. rano, pięć nieznanych osób, prawdopodobnie Rosyan, napadło na komisaryat policyi, prawdopodobnie, celem uwolnienia znajdującego się tam Kiłaczyckiego. Napastnicy dali kilka strzałów, ale nikogo nie trafili. Straż zaalarmowała policyę, ale zanim ona nadeszła, sprawcy zamachu uciekli.

Wczoraj także popołudniu eksplodowała bomba na Małym Placu w dzielnicy przemysłowej. — Dzieci bawiące się spostrzegły wystający sznur i pociągnęły, poczem nastąpił wybuch bomby, który zranił ciężko dwie 6-letnie dziewczynki, a jednego 6-letniego chłopca lekko.

Pietnastoletni matkobójca.

Paryż. Aresztowano tu Gwalberta Seroy, pietnastoletniego chłopca który matkę swoją tak długo tłukł kamieniem w głowę, aż ta skonała. Przedtem jeszcze wsypał matce do kawy arszenik, ta jednak, poczuwszy niesmak, kawy nie wypiła. Wtedy zirytowany syn zabił ją kamieniem.

Zamordowanie dyrektora cyrku.

Budapeszt. W lesie pod Zolyom zamordowany został dyrektor znanego cyrku Antoni Schwarz. Morderstwa dokonał czeladnik stolarski Władysław Nowotny w celach rabunku. Mordercę aresztowano.

Dwór portugalski dementuje.

Paryż. Dwór portugalski zaprzecza wiadomościom o ruchu antydynastycznym w kraju i o możliwości rewolucyi, a także twierdzi, że stosunki parlamentarne w Portugalii zostaną niebawem znów uregulowane.

Roosevelt wypoczywa.

Londyn. Do „Tribune“ donoszą z Nowego Jorku, że prezydent Roosevelt przyrzekł swej małżonce, że po upływie czasu swej prezydetury uda się do Europy i tam przez dłuższy czas będzie odpoczywał.

Fantazye hr. Sternberga.

Praga. Dzienniki donoszą, że hr. Sternberg zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby wniesie interpelacyę z tego powodu, że urzędnicy i robotnicy, zajęci w dobrach cesarskich, położonych w jego okręgu wyborczym, otrzymali wskazówkę, aby przy wyborze ściślejszym nie głosowali na niego lecz na socyalistę.

Aresztowanie gwiaździarzy.

Berlin. Na placu Aleksandrowskim odkryto jaskinię oszustów, zaopatrzoną w teleskopy i różne instrumenta astronomiczne, której właściciele za wysoką opłatą przepowiadali naiwnym z gwiazd ich przyszłość, wynik procesów, horoskopy co do małżeństw i t. d. Oszuści wyłudzili od łatwowiernych olbrzymie sumy, a do klientów ich należeli ludzie nawet najwyższych sfer.

Niemoralny Prusak.

Berlin. Ks. Filip Eulenburg, który był jeszcze ambasadorem w nieczynnej służbie, podał się ostatecznie o dymisyę, z prośbą o nadanie mu emerytury. Prośba ks. Eulenburga pozostaje w związku z zarzutem, podniesionym przeciwko niemu przez Maksymiliana Hardena, że jest on zwolennikiem nienaturalnych erotycznych namiętności, karanych ustawą karną.

(Od red. Nazwisko księcia Eulenburga było już wymieniane w pamiętnej aferze fabrykanta Kruppa, który posądzony był o takież same karygodne popędy, jakich dopuszczać się miał na wyspie Capri. Krupp, jak wiadomo, odebrał sobie wskutek tego życie).

Z MIASTA.

L o t e r y a „S o k o ł a“. Postępujący stale rozrost polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół-Macierz we Lwowie wymagał koniecznie podjęcia budowy drugiej sali gimnastycznej, sali szermierki i obszernych szatni. Budowa już na ukończeniu, a obecnie jednem z najbardziej piekących zadań Towarzystwa jest zebranie funduszów na pokrycie kosztów tej budowy. Podejmując budowę, liczyło Towarzystwo na poparcie swych członków i poparcie całego społeczeństwa polskiego, a jako jeden ze środków do zebrania funduszów ma służyć loterya fantowa o 100.000 losach po 1 koronie i 500 wygranych łącznej wartości 25.000 koron.

Z pośród 100 głównych wygranych pierwsza wygrana wartości 10.000 K (złoty damski garnitur: zegarek, łańcuszek, kolia, bransoleta i kolce) może być na życzenie wygrywającego wypłacona w gotówce. Ciągnienie nieodwołalnie 29-go grudnia 1907.

Dotychczas sprzedano około 20.000 losów, reszta oczekuje nabywców, którzyby małą ofiarą zechcieli przyczynić się do szlachetnego celu.

N a u k a gry „h o c k e y“ dla czonków uczestników „Towarzystwa zabaw ruchowych“ (panów i pań), pod kierownictwem p. Vopalecky'ego z Pragi, odbywać się będzie w poniedziałki, środy i piątki, od godziny wpół do 4-tej do wpół do 5-tej po południu na boisku Towarzystwa przy rogatce stryjskiej.

W niedzielę 9-go b. m. rozpoczyna się urządzony przez T. Z. R. t u r n i e j t e n n i s o w y.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 3)

Potomek Dybidzbanów

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Jechał dalej. Koń kroczył pod nim i strącał kopytami perliste krople rosy, które na trawach i liściach zawisły; czasami wstrząsał grzywą i łeb po za siebie obracał, jakby pytając jeźdźca, czy dalej tą drogą ma postępować. Wtedy pan Michał klepał go po karku i ustami dla zachęty cmokał. Tak ujechali spory kawał i zbliżyli się do olbrzymiej, polnej gruszy, która tuż nad miedzą rosła. Pan Michał popuścił cugli i schylił się nad karkiem końskim, aby przejeżdżając pod gruszą nie zawadzić o gałęzie. Wkrótce znalazł się po drugiej stronie drzewa i znowu na łany z pszenicą spojrzał, a nasyciwszy się ich widokiem rzucił okiem przed siebie, w kierunku jak miedza się ciągła. Zaledwie jednak to uczynił, gdy nagle zmarszczył groźnie brwi i twarz niechętnie skrzywił. Miedzą, ku stronie pana Michała, zbliżał się na chudym, siwym koniu drugi jeździec, o ostrych rysach twarzy i jakiemś dzikiem, krwiożerczem ócz spojrzeniu. Był to Fryderyk Turnau, dziedzic sąsiedniej wsi Tarnówki.

Pan Michał znał swego sąsiada z widzenia tylko; bliższej styczności z nim unikał i miał do tego bardzo słuszne powody. Dziedzic Turnau był w tych stronach obcym przybyszem i zagorzałym Niemcem, a co gorsza zaciekłym Polakożercą. Przed laty Tarnówka znajdowała się w polskich rękach, aż właściciel jej, obarczony mnogą rodziną i trapiony licznemi klęskami elementarnemi w przykre popadł położenie. Zaciągnął pożyczkę jedną i drugą, chciał radykalnemi zmianami i ulepszeniami w gospodarstwie coprędzej się wygrzebać, forsował zatem i zaprowadzał różne melioracye, ale wszystko mu jakoś szło na opak, zabrnął w długi po uszy i wierzyciele wieś mu na licytacyę wystawili. Niejaki Turnau z Berlina największą sumę miał na Tarnówce zahipotekowaną i on się też na licytacyi przy kupnie utrzymał. Nie dość na tem, że jako główny wierzyciel najbardziej o urządzenie licytacyi nalegał i wieś prawie za bezcen kupił, ale jeszcze podczas srogiej zimy dawnego właściciela z mieszkania wyrzucił, choć ten ze łzami go prosił, aby ze względu na jego chorą żonę jeszcze parę tygodni w Tarnówce mieszkać mu pozwolił. Niemiec ani słyszeć o tem nie chciał, tylko butami o podłogę tupał i klął na głos: hinaus ihr polnischen Hunde!

Krótko po objęciu Tarnówki przez Turnaua powstał we wsi lament wielki i narzekanie. Turnau wypędził polskich urzędników i włódarzy, którzy już dziesiątki lat pod dawnym dziedzicem służyli, a na ich miejsce powołał niemieckich oficyalistów. Niejeden, co sądził, że starość ma zabezpieczoną, musiał kij wziąć do ręki i na gorzką tułaczkę w świat ruszać, bo nowy dziedzic nie znał łaski ani zmiłowania, na wszelkie prośby był głuchy i nieczuły, a przy każdej sposobności od polnische Hunde wymyślał.

Niedość mu było na tem, że Tarnówkę, jak tylko mógł. Niemcami zagnieździł, ale i na nauczyciela wiejskiego, który już tamże przez trzydzieści lat szkołę prowadził, póty podwodził i intrygował, aż go daleko do nadreńskich prowincyj przeniesiono, a na jego miejsce młodego Niemca przysłano, który pod względem zaciekłości i nienawiści na wszystko co polskie, w niczem dziedzicowi nie ustępował. Dawniejszy, polski nauczyciel, rad nie rad do prowincyi nadreńskiej iść musiał, ale umarł już po kilku miesiącach z tęsknoty za krajem, a familia jego, żona i dzieci, nie mając za co do kraju powrócić, zmarniały na obcej ziemi.

Dziedzic Turnau wszystko co polskie zawzięcie prześladował; ścigały go łzy wdów i sierót, ciążyły na nim przekleństwa unieszczęśliwionych przez niego rodzin, ale Niemiec, Krzyżak prawdziwy, nie zważał na to, tylko Kulturkampf na swoją rękę dalej prowadził. Był to sobie taki Bismark *en miniature*, ale jeszcze do tego *plus Bismark que le Bismark lui même.*

I gdyby go to choć Pan Bóg pokarał za te niegodziwości, grad na polu, lub ogień na domostwo mu spuścił, — ale gdzie tam! Niemiec urodzaje miał jak nikt w okolicy, czego się chwycił, wszystko mu szło jak po maśle, a gdy mu się raz szopa ze zbutwiałą słomą spaliła, to lipski Versicherungsverein takie mu odszkodowanie wypłacił, że Niemiec w głos się śmiał i mówił, że takim końcem to niechby i cała Tarnówka z dymem sobie poszła.

Przytem i przechera był z niego, bo jako wysłużony porucznik od pruskich dragonów końmi handlował, skupował stare i wynędzniałe, aby podpasłszy je trochę, dalej odprzedać, i wielu w ten sposób już odrwił, mianowicie chłopów, co się na tych jego sztuczkach poznać nie umieli. Jednem słowem szachrował i frymarczył, czem mógł i czem się tylko dało, a pieniądze do kabzy zbijał.

Nie dziw tedy, że intruza takiego okoliczna Polonia ścierpieć nie mogła i ignorowała go, o ile się to dało. Przodował w tem pan Michał, który od trzech lat będąc jego najbliższym sąsiadem, słowa z nim jeszcze nie zamienił. A trzeba wiedzieć, że Turnau choć drwił i szydził aus der wilden Polakei, to jednak nieraz miał ochotę do pana Michała się zbliżyć i znajomość z nim zabrać, bo pan Michał Turnauowi pod niejednym względem umiał imponować. I tak gdy się w Tarnówce szopa paliła, pan Michał pierwszy ze sikawką i ze swoimi ludźmi stanął na miejscu i przez cały czas pożaru tak się zręcznie uwijał, że Turnau na żaden sposób zbliżyć się do niego nie mógł. A jak prędko przyjechał, tak po ugaszeniu ognia jeszcze prędzej zniknął; Turnau chciał tedy chociaż ludzi pana Michała wódką poczęstować, ale jakiś łebski parobek mu powiedział, że jego wódka ludzką krzywdą śmierdzi i szybko ze sikawką odjechał, zostawiając Niemca ogłupionego tem, co słyszał

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.